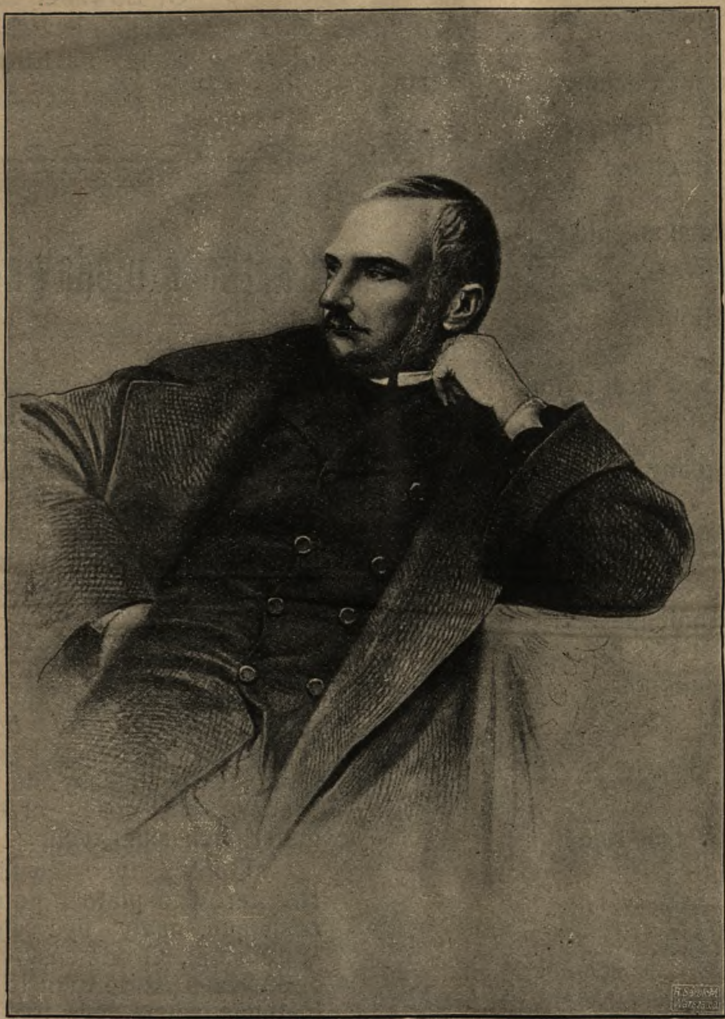
Cena 5 kop. Rok 1912. Cena 5 kop.

JEDNODNIÓWKA.

RUCH BIAŁOSTOCKI.



ZYGMUNT KRASIŃSKI.

IRYDION.

. . . .

„Idź na północ w imieniu Chrystusa, — idź i nie zatrzymuj się, aż staniesz na ziemi mogił i krzyżów...

„Idź i zamieszkuj wśród braci, których ci daję...

„Idź i ufaj Imieniu mojemu — nie proś o chwałę swoją, ale o dobro tych, których ci powierzam — bądź spokojny na dumę i ucisk i natrząsanie się niesprawiedliwych — oni przeminą, ale i ty i słowo moje nieprzeminienicie!

„A po długiem męczeństwie zorzę rozwiodę nad wami, — udaruję was, czem aniołów moich obdarzyłem przed wiekami — szczęściem — i tem, co obiecałem ludziom na szczytach Golgoty — wolnością!“

„Idź i czyń, choć serce twoje wyschnie w piersiach twoich,—choć zwątpisz o braci twojej—choćbyś miał o mnie samym rozpaczać — czyń ciągle i bez wytchnienia, a przeżyjesz marnych, szczęśliwych i świetnych, a zmartwychwstaniesz nie ze snu, jak wprzódy było, ale z pracy wieków — i staniesz się Wolnym Synem Niebios!“.

Z pieśni o ziemi.

(Ks. Prałata D. Bączkowskiego — za zgodą autora)

I. POLSKA!

Cudny brzegu cudnej rzeki,
Najpiękniejszy kraju!
Jakżeś w krasie niedaleki
Od samego raju!

Srebrnobarwna Wisły nici,
Pozłocista niwo!
Któż się wami nie zachwyci?
Nie ukocha żywo?

Uśmiech dziecka — to twe łany;
Łąki jak motyle,
Tam, w błękitu płaszcz odziany,
Śpiewa słowik mile.

A ten błękit — jak marzenie,
Jak sen taki śliczny;
A tam wyżej — z gwiazd sklepienie,
Z gwiazd kraj bezgraniczny.

A po falach tych błękitu
Buja okręt z chmury,
I wciąż dalej, gdzieś w kraj świtu,
Mknie on przez lazury.

Powiewami wichrów gnany,
Coraz dalej goni,
To znów wraca i znów łany
Od pusuchy broni.

I zroszony dżdżu kroplami
Cały kraj odżywa;
I gwiazdeczek miljonami
Znów migocze niwa.

O prześliczny, cudny kraju,
Rzeko i błękicie!
Tam oddychać, tam, w tym raju!
Tam dopiero życie!

II. LITWA.

Ustrojona w lasów zwoje,
Niemnem przepasana,
Witaj-że mi, szczęście moje.
Litwo ukochana!

Niema kwiatka, jak lilija,
Niema to jak róża;
Niema, niema, jak Wilija,
Jak litewskie wzgórza!

Ten kraj-olbrzym nie zna trwogi,
Chociaż wie, co klęski;
Wie, co burza, głód, pożogi,
Lecz on w nich zwycięzki.

Czy wiesz, glebo Gedyminów,
Czyjem ty obrazem?
Tyś obrazem swoich synów
I ich dum wyrazem!

Ponad Niemnem chmur gromada...
Zbladło jasne słońce...
Coraz ciemniej, las nie gada...
Ach! to burzy gońce!

Patrzy Litwa na te chmury,
Wie, co grzmot ich wróży;
I tych mysli cień ponury
Jego lice chmurzy,

Słucha Kiejstut, — milczą drzewa,
Niemen ciszej gwarzy,
Więc sam także już nie śpiewa,
O Birucie marzy.

I nie mówi, co go boli,
Nie chce innych smucić,
Nie chce losem swojej doli
Szczęścia im zakłócić.

O, Litwinie! czy wiesz przecie,
Czyjem ty odbiciem?
Spójrz na Litwę: ty jej dziecię,
Jej ty żyjesz życiem! —

Kartka z niedawnej przeszłości Białegostoku.

Nie dalej jak w listopadzie 1911 roku ubiegło 70 lat od czasu otwarcia w Białymstoku, dzisiaj jeszcze istniejącego Instytutu panien. Kilka bliżej nas obchodzić mogących szczegółów i dat historycznych, w tem miejscu podanych, powinny szanownych czytelników zająć.

W roku 1837, cesarz Mikołaj rozkazując utworzenie w Białymstoku w mowie będącego Instytutu, na najpoddańszym referacie ówczesnego ministra oświaty, hr. Uwarowa, pisał te słowa:

„Uważam za właściwe otworzyć Instytut w Białymstoku, gdzie na ten cel mogę przeznaczyć pałac. Zarówno przełożona, jako też i wszystkie damy klasowe mają być *koniecznie rosjankami, inaczej bowiem cel nie zostanie osiągnięty*. W liczbie kształcących się dzieci, winny być także i dzieci rosjan, przeto z liczby stu dwudziestu miejsc—dwadzieścia przeznaczyć dla córek urzędników cywilnych, rosjan, w tamtych guberniach służących".

Oprócz tych dwudziestu córek urzędniczych, pozostałe sto, zarówno płatne pensjonarki, jak i na koszcie skarbowym zostające, miały być wyłącznie tylko córkami szlachty gub. Wileńskiej, Grodzieńskiej, Mińskiej, oraz istniejącego jeszcze podówczas, aż do roku 1842, obwodu białostockiego. Przełożoną Instytutu winną była być rosyanka, pomocnicą zaś jej — osoba pochodzenia miejscowego (iz miestnych urożenok); z dwóch klasowych dam—jedna koniecznie katoliczką.

Jakoż dnia 1 listopada 1841 roku w obecności dygnitarzy krajowych, wszystkich podówczas jeszcze obieralnych z pośród szlachty miejscowej, gubernialnych marszałków szlachty, członków zakładu tego oraz wielu osób płci obojga — otwarty został z niezwykłą uroczystością białostocki instytut panien. Narazie znalazło się zaledwie dwadzieścia cztery tylko wychowanice. Język polski, w programach innych podobnych instytutów nieistniejący wcale, wykładany był w Instytucie białostockim do roku 1863. Począwszy od roku 1841 do 1849, wykładał go Zdanowski, od 1849 do 1852 r. Kowzan i od 1852 do 1863 Józef Wojakowski, inspektor zakładu tego, czyli tak zwany w tym czasie członek rady naukowej instytutu.

Kapelanami kolejno byli księża: Biały Stanisław, Chwećkowski Piotr, Jasiński Józef, Przyjałkowski Wincenty, Słowacki Hipolit, Bernikowski Konstanty oraz od roku 1870 ksiądz kanonik Wilhelm Szwarc, czcigodny jubilat białostocki, szczęśliwie, z nieopuszczającym go nigdy, pomimo podeszłego wieku, zapałem wykładający do dnia dzisiejszego wychowańcom instytutu religię po polsku. W dniu otworzenia instytutu, rządcą obwodu białostockiego był Hunaropulo; grodzieńskim gubernialnym marszałkiem szlachty Pusłowski; deputatami zaś: od

mińskiej gub. Trybes, (wice-rządca obwodu białostockiego Łyszczyński, (prezes białostockiej izby cywilnej), od gub. wileńskiej — Łowicki (białostocki sędzia gminny) i od grodzieńskiej gub. Ostromęcki, marszałek szlachty powiatu sokólskiego.

Darowany na lokal instytutu przez cesarza Mikołaja I pałac, wizerunek którego podajemy tu wraz z bramą wjazdową „Gryfem" zwaną, z wieży której, według podania, cesarz Aleksander I czynić miał przegląd wojsk, wracających w roku 1815 z zagranicznej wyprawy wojennej—był do roku 1771 własnością Branickich. Cesarz Aleksander I kupił go za 217,970 talarów, od króla pruskiego, któremu w 1793 roku, gdy województwo Podlaskie przeszło do Prus, dostał się on od Potockich, sukcesorów żony Branickiego, siostry króla Stanisława Poniatowskiego, Izabeli, piękną Panią Krakowską zwenaj.



B. pałac Branickich w Białymstoku.

Ani obecny zewnętrzny wygląd pałacu tego, ze względu na styl, Wersalu podlaskiego kiedyś noszącego miano; ani stan należącego doń niegdyś, obecnie własność miasta, stanowiącego lasu-„zwierzyńca"; oraz tak zwanego francuskiego ogrodu ze strzyżonemi a la Lenotre aleiami i masą mitologicznych i alegorycznych figur dłuta sławnych ówczesnych rzeźbiarzy; ani też stan, nakoniec, lub też brak zupełny licznych i rozległych sali, wspaniałego westibalu, teatru z gobelinową zasłoną sławnej oranżerji, miedzianych dachów, kryształowych posadzek i t. d., niestety, nie przypominają już dziś niczem dawniejszej wspaniałości, dawniejszego artyzmu, przepychu i gustu. Znajdujący się jeszcze w dniu otwarcia instytutu poza granicą miasta pałac, wraz z należącymi doń, na przestrzeni 28 dziesięcin rozrzuconemi oficynami, oranżerjami i innemi zabudowaniami gospodarczemi, dzisiaj otoczony jest przeważnie przez żydowską ludność zamieszkałemi ulicami, handlowego, bogatego i ruchliwego, coprawda, lecz niezbyt niestety sympatycznego miasta fabrycznego.

Tak przeobraża się i mija wszystko na świecie!

Franciszek Gliński.

Prasa prowincjonalna.

Każde mia to prowincjonalne, które posiada swój organ drukowanego słowa, jest w możności do wypowiadania się, w kwestyi żywotnych interesów własnych, tem bardziej, jeżeli ów organ, każdem wystąpieniem swojem ma głos doradczy u swego społeczeństwa i wpływ decydujący na pewne objawy życia publicznego.

Cel ten jednakże osiąga się dopiero wtedy, gdy kierownikami tej opinii są ludzie poważni, mający sympatję i uznanie ogółu, — posłuch i mir śród swoich odbiorców, — i tworzący z ogółem czytelników ciągły kontakt moralny. To są warunki konieczne i nieodzowne organu prowincjonalnego. W dalszym planie idą: głęboka znajomość traktowanego przedmiotu, ukochanie ideałów społecznych, słowo barwne, styl wytworny, siła argumentacji i skomasowana treść ciętych artykułów krytycznych, o iście literackiej wartości.

Takie pismo codzienne, może się stać rzecznikiem potrzeb danego miasta, być wskaźnikiem jego umysłowości i czynnikiem cywilizacyjnym.

Nieodpowiadające, choćby w części, wyżej przytoczonym warunkom, organem miejscowym nie jest, a li tylko bieżącą witryną ogłoszeń, suchą kroniką faktów życia i jałowem polem do eksperymentów anemicznych polemik.

Organy takie powstają zwykle niespodziewanie, upadają bez szkody dla ogółu, podnoszą się znowu, trwają, istnieją, i znowu upadają, ale to wszystko tylko w kierunku interesów własnych o mecie krótkiej, bez perspektywy i bez przyszłości.

W Białymstoku, gazety broniącej i omawiającej interesy nasze — dotąd nie posiadamy.

Jeżeli Królestwo Polskie posiada już kilka pism powincjonalnych, jeżeli je posiadają: Łódź, Włocławek i inne miasta, to czy nie należałoby pomyśleć, o stworzeniu i u nas w Białymstoku, organu prasy, o charakterze miejscowym i zadaniu moralnem, o poziomie wyższym?

Każdy objaw życia zewnętrznego: dodatni, czy ujemny, zawsze jest skutkiem pewnej przyczyny, która tkwi już nieco dalej: w rdzeniu moralnym danego społeczeństwa. Popierać więc objawy pierwsze i tępić drugie, to kardynalne zadanie prasy. Ale w wypadku ostatnim, bezwzględnie, nie oglądając się na coś, lub na kogoś! Dalej, prasa taka powinna szybko i rzeczowo zawiadamiać ogół o całym ruchu myślowym, krytykować go, oświetlać go i wskazywać tory lepsze. Powinna rozwijać duchowe piękno, obudzać uczucia obywatelskie, uświadomienie społeczne; poruszać opinję publiczną, stać na straży bytu moralnego, szanować dorobek kulturalny przodków i zachęcać do tworzenia się sił nowych, w kierunku rozwoju inteligencji ducha, ale nie rozwiązłości myśli i czynu!

Oto są bezsprzeczne prawa prasy, działającej potęgą drukowanego słowa na umysłowość czytających mas!

Rzucam te kilka słów, nie jako luźną uwagę o cywilizacyjnem znaczeniu prasy, lecz jako pobudkę do stworzenia tu stałego pisma codziennego, dla potrzeb duchowych społeczeństwa naszego.

Sił inteligentnych do tej pracy nie zbraknie, podstawa materjalna znajdzie się łatwo, a o poparciu moralnem przez ogół wątpić chyba nie należy!

A więc do czynu!

Gustaw Jóźwikiewicz.

DZWONY.

Służące do użytku kościelnego dzwony, jako przedmiot metalowy właściwego sobie kształtu, wydają dźwięk za uderzeniem żelaznem sercem, Metal używany na dzwony jest stopem miedzi i cyny, tego ostatniego zawierającego w ilości 20—22—25%, oraz antymonu; cynku, ale nigdy, jak to błędnie mniemają,—srebra. Napotykają się też dzwony z surowca lanego. Najgrubszą częścią dzwonu, jest ta, w którą uderza serce.

Ciekawem jest budowanie, raczej odlewanie dzwonu.

Forma urządza się w ziemi. Na fundamencie ustawia się wymodelowane jądro murowane, pokryte gliną, na jądro to naprowadza się nowa warstwa gliny, model, którego wymiary i postać przedstawiają zupełnie powierzchnię zewnętrzną odlać się mającego dzwonu. Według tego modelu formuje się powłoka zewnętrzna, której tym sposobem powierzchnia wewnętrzna, jest wyobrażeniem powierzchni zewnętrznej dzwonu, i po usunięciu modelu odlew następuje w pustej powierzchni, między jądrem a powłoką. Odlew ten wtedy tylko jest dobry, gdy nie zawiera pęcherzy, dziur i znacznych nabrzmiałości.

Niemniej ciekawe jest formowanie się akustyczne.

Ponieważ dzwony, co do formy, uważać można jako płyty skrzywione, tony ich zatem ulegają prawom drgania płyt, to jest, nie drgają one nigdy, jako całość, ale gdy wydają ton swój zasadniczy drgają w czterech równych częściach,

pooddzielanych linjami węzłowemi, pozostającemi w spoczynku, o czem przekonać się można za pomocą kulek zawieszonych, dotykających powierzchni dzwonów, albo przez napełnienie dzwonu wodą i wprawianie go w drganie smyczkiem. Mogą też one przy wydawaniu dźwięku rozpaść się na większą liczbę części drgających oddzielnie i wydają wtedy tony wyższe Ton zasadniczy dzwonu jest tem wyższy, im mniejszą jest jego powierzchnia, a im większą jego grubość.

Wprowadzenie dzwonów wieżowych kościelnych datuje się od VI wieku po narodzeniu Chrystusa.

Największym dzwonem jest słynny dzwon Iwan, na Kremlu. w Moskwie, ważący 43?0 centnarów, który po pożarze w 1737 r. oberwał się i zarył się w ziemię. Inne słynne dzwony w Europie idą w porządku swej wagi:

W Moskwie, na wieży Jana W. 1000 cent., w Ołomuńcu 358 centn., w Wiedniu 354 centn., w Paryżu, na Notre Dame 340 centn., u nas, w Czersku, odlany w XI wieku, a zwłaszcza w Krakowie dzwon Zygmunt. mający 24 stopy obwodu, pokryty pięknemi płaskorzeźbami.

Dzwony, oprócz wzywania na nabożeństwo, używane są do bicia na trwogę, oraz w chwilach uroczystych, gdy zbiorowa dusza narodu wyraża swój tryumf, albo smutek i żal...

Niektóre miasta Europy zachodniej, jak Antwerpja, Bruges, Salcburg, Kassel i inne, posiadają przyrządy muzyczne, które uprawiając dzwony w drganiu za pomocą pedałów, wywołują tony, od 5 do 6 oktaw*). Taki sam przyrząd muzyczny posiadają dzwony na wieży na Jasnej Górze w Częstochowie, roznosząc dokoła, co kwandrans, cudną melodję, jako nieustający śpiew ludu naszego do Najświętszej Marji Panny.



Pięknemi tonami odznaczają się dzwony kościołów naszych: w Wilnie, w Grodnie, a również i w Białymstoku. W tym ostatnim na wieżycy starego kościoła, ufundowanego w 1617 r., znajdują się dzwony, których opis tu podaję:

1). Anna. Odlany 1653 r. — szerokość obwodu 183 cm. wysokość pionu 47 cm. Na górnej otoczce ma napis:

Gloria in Excelsis Deo
Anno 1653 N. l.

2). Jan. Odlany 1726 r. szerokość obwodu 292 cm. wysokość pionu 74 cm. Ma na swej płycie napis:

Sit Nomea Domini Benedictus
Me fecet
Michael Wittwerck
Gedani.
Cura prepositi et aucta
et eclessi transfurta inserviti.

3). Kazimierz. Odlany 1832 r. — Szerokość obwodu 520 cm. Na górnej otoczce ma napis:

Panu Panów — parafia Białostocka.
Poświęcony R. 1832.

Na dolnej otoczce ma napis drugi:

Jęk Twój w serce grzeszne unosząc rozrzewnienie,
Wezwie do pokuty, zapowie Zbawienie.
Zmarły powierzy Ci nadzieje i losy
Z Twemi ulecą do Nieba wiernych głosy.
Tłómaczu strat naszych i naszej żałości,
Ostań się Zwiastunem powszechnej Radości!

Na drugiej stronie:

Staraniem ks. Dziekana Wilhelma Szwarca, przelany w 1907 roku.

Zwoliński Czerniejewicz i Syn
w Pustelniku.

Na wszystkich trzech dzwonach około górnej i dolnej otoczki idą płaskorzeźby (ornament z liści i główki aniołków, i na każdem dzwonie na jednej stronie płyt, — figura N. P. M.

Dzwony, wogóle w całej Europie a zwłaszcza u nas, jako w narodzie od tysiąca lat religijnym, — stanowią dorobek kulturalny i mają osobną swoją historję, szczególnie w monografji ludwisarstwa w Polsce i na Litwie.

Jako czynnik obyczajowy, dzwony pozostają w ścisłej łączności z duchową kulturą naszą. Sygnaturka na Anioł Pański, — dzwony zwołujący na sumę, — czy na nieszpory, — jęk dzwonu pogrzebowego, — czy niespodziewany jego odgłos na alarm: pożaru, powodzi, lub gwałtów jakich, — jakże wymownie przemawia do serc naszych, — jak jest zrozumiały dla ucha każdego wiernego! W śpiżowych głosach dzwonów czujemy głos swoich ojców, co pokoleniom przekazali swój kult religijny.

Gustaw Jóźwikiewicz.

*) Dotąd—wyjęte z dzieła encyklopedycznego, reszta artykułu, mojego pióra.

Kto się śmieje na ostatku?

(Bajeczka dla dużych dzieci).

Na pięknej ziemi koło Wisły i Niemna mieszkali dobrzy ludzie. Ziemia była piękna ludzie byli dobrzy, więc życie szło wcale pogodnie. Zdarzały się burze — przeczekali. — Zdarzyły się mrozy — brat brata ogrzał. Zdarzały się choroby i głody — brat brata leczył, a syty dzielił się z łaknącymi.

Nie podobał się ten porządek kulawemu djabłu. Nie miał spokoju aż nim postanowił urządzić coś takiego, aby stał się zamęt. Wiadomo że w zamęcie djabeł łowi dusze ludzkie tak, jak człowiek ryby.

Myślał, szukał, aż wynalazł jabłuszka, takie pachnące, różowe, okrągłe. Na każdem z nich położył napis:

„Najuczciwszej z ludzkich dusz.“

Napakował pełen wór tych jabłek i powiózł na jarmark gdzie się spotykali ludzie od Wisły i Niemna. W chwili największego zjazdu — rozsypał worek na środku rynku i czekał czy nie zaczną ludzie wydzierać sobie wzajemnie owoce z takim pochlebnym napisem. Ale zdumiał się strasznie. Jedni przychodzili i próbowali jabłek dotknięciem, a wyrzekając na ich twardość, zostawiali na miejscu. Inni zabierali z sobą, a nikt im nie zaprzeczał prawa posiadania. Ludzie niektórzy kiwali lekceważąco głowami i nie brali żadnego z jabłek. Taki napis pociągał za sobą obowiązek stawania się wzorem, aby opinja publiczna nie kontrolowała czy posiadający jabłko jest, lub nie jest „najuczciwszą z ludzkich dusz.“

Djabeł skombinował, że trafił źle.

— „Towar nieopłatny“ pomyślał sobie. Dam im drugi.

I sypnął garść znaczków orderowych, a na każdym było napisane: „Najrozumniejszemu umysłowi.“

— Jeśli ich nie wezmę na ambicję i teraz z sobą nie powaśnię — tom chyba nie djabeł, powiedział sobie dygnitarz piekielny. Ludzie zbiegli się na przynętę i zaczęli z początku wydzierać sobie znaczki z nadpisami, bo każdy był przekonany, że nadpis ten ów jego dotyczy.

Parę guzów się wytworzyło, parę zwichnięć, kilka zadraśnięć, a zresztą nic! Po pewnym przeciągu czasu nie było człowieka któryby nie chodził ze znaczkiem orderowym na piersiach widzianym zdaleka.

— To są falsyfikaty moich orderów, wrzasnął djabeł tak głośno, że aż go ktoś z ludzi dosłyszał.

— Wcale nie! — odpowiedział na to chór jakichś ludzkich głosów, każdy własne przekonanie swoje ryje w podoł-

nym kształcie i jest szczery jako duszy indywidualista. Djabeł ze zniecierpliwienia machnął ogonem po trotuarze pełnym spacerujących ludzi, i podniósł kurz w którym zniknął z przed oczu zaprószonych piaskiem ambicji osobistej. Zniknął, myszkował, dawał nurka w różne miejscowości nad rzekami Wisłą i Niemnem i w końcu przez prasę, której był duszą, ogłosił olbrzymi konkurs z nagrodami dla najstarszej z żyjących kultur.

Nagrody miała rozdzielać potomność w postaci sądów historycznych, a tymczasem sam djabeł zajął się aby teraźniejszość pobudzić do skupienia części tej roboty względem tych, dla których była ona potomnością.

— No jeśli teraz nic ich nie rozdzieli — tom nie djabeł, a najzwyklejszy niedołęga!

Próżność i zazdrość!

To wymyślono w samej kancelarji piekielnej. Za te sznureczki pociągnąć z tyłu, a muszą zacząć skakać! Biedne pajacyki-człowieczki! Tak rozumował djabeł i przypatrywał się ciekawie, co też ludzie poczną! Prasa konkursowa jako rodem z piekła zaczęła wmawiać młodszym, że zawsze byli starymi, najstarszymi, a jeśli historja o tem nic nie wie, to dlatego że historja jest na to, aby nie widzieć tego, co się ludziom podoba. Im, tym młodszym, to się właśnie podoba, aby być najstarszymi od najdawniejszych czasów. A jeśli archeologia na to nie ma dokumentów, to tylko dlatego, że archeologja istnieje po to, aby nie mieć dowodów, a tylko same domysły. A wiadomo, że człowiek najprędzej domyśla się tego, co mu się podoba, przeciw domysłom młodszych, powstali starsi. Jakto! więc na nic tysiące lat przelewu krwi i stania na rubieży? przyjdzie ktoś zdrów i tłusty i rozpierający się łokciami i brykając wedle animusu swego powie: „moja cywilizacja równa waszej, jeśli nie lepsza, bo ja tak chcę!" I to ma być argument dla historji? Zagrała próżność: kto starszy. Powiały wichry i naniosły chmur. Polały się deszcze i zmąciły wody Wisły i Niemna. Ludzie od jednej do drugiej rzeki jęli się zarzucać czem kto miał. Ostro krzesane kamyki ciskali procarze, z za mocnych tarcz padały rzadkie ale trafne pociski.

Djabeł się rozpromienił.

— Tak! tak! wiek krzemienia! wiek stali! podjudzał walczących. Młodzi skakali do oczu starszym, aby ich upewnić o tem, że są im równi w cywilizacji, a nawet lepsi.

Tamci wciągali się w odporne manewra i wir zataczał coraz szersze kręgi.

— Et! za powolne tempo tej całej hecy, powiedział sobie djabeł, i pociągnął za drugi sznurek.

Zagrała zazdrość!

— A!... wyście mieli gniazda orle przed dziesiątkami wieków! Nie chcemy o tem wiedzieć i mówić, bo nam tego brakło!

Wyście szli ze śpiewem „Ziści nam" „Spuści nam!"... na chmury strzał i nas nauczyliście tej pieśni.

My nic nie chcemy o tem pamiętać i postanawiamy dowieść tem samodzielności swojej. Wyście mieli wielkiego pana wojewodę Ostroroga, który stworzył wielki „Memorjał w sprawie uporządkowania Rzplitej". My o tem nie chcemy wiedzieć, bośmy w XV wieku nic jeszcze nie mieli do porządkowania u siebie. Tak! nie wykłuwajcie nam oczu starszeństwem swojej cywilizacji, bo my dla tego właśnie do was czujemy „anse", a lgniemy do cywilizacji późniejszych, młodszych

— A więc wy chcecie być wiedy kiedy my już bytowanie skończymy? — wołali starsi. Niedoczekanie wasze i w czasie i w przestrzeni! Przestrzeń należy do zdobywców — przestrzeń należy do tych co zdobywszy umieją ją utrzymać i praw swych do niej—dowieść."

Konkursowa prasa spełniała rolę szruby, na dwie strony roznoszącej pro i kontra; w powietrzu — kipiało!

Djabeł zanosił się ze śmiechu. Był bowiem pewien, że teraz będzie miał z czego zrobić sobie złoty futerał na rogi swe, ktorych się wstydził.

Albowiem doszedł do celu swych życzeń powaśnił dwóch z czego korzystać będzie ktoś trzeci — no i on — bo sobie kupi złoty futerał za faktorne.

A starsi z młodszemi coraz więcej walczyli o pierwszeństwo i przyszłość kultury ludzkiej.

Djabeł śmiał się.

Ludwika Życka.

Kwestje na czasie.

Kto dla siebie pracuje, ten siły utraca..
Kto dla braci pracuje, ma moc za miljony.
Konopnicka.

W przepięknych tych słowach tkwi głęboka nauka. Wielu ludziom zdaje się, że trzeba tylko dla siebie pracować, bo właśnie teraz są takie czasy, że jeżeli my o sobie myśleć nie będziemy, to nikt o nas nie pomyśli. Są to czasy upędzania się za dobrami materjalnemi: każdy śpieszy naoślep za własnem, jak to mówią, szczęściem, (boć szczęście prawdziwe na czem innem polega), i nie ogląda się na innych. „Każdy nie czuły, co na drodze jego: przepaść czy kamień, czy serce bliźniego" (Żmichowska).

Mnóstwo w tej pogoni karłowacieje duchowo, mnóstwo ginie marnie; ci, którzy cel osiągną, —nie zadowolenie, lecz przesyt odczuwają. „Kto dla siebie pracuje, ten siły utraca".

Gdzież droga do prawdziwego szczęścia? „W szczęściu wszystkiego są wszystkich cele" (Mickiewicz)—oto odpowiedź

Dla dobra innych pracować mogą nie tylko ludzie zamożni, ale najubożsi nawet, bo wspierać innych można nie tylko pieniędzmi, lecz uczynkiem i słowem. Rozejrzyjmy się więc teraz, jaką drogą mamy dziś dążyć do szczęścia wszystkiego, boć każda epoka ma swe nowe cele, swe kwestje palące, żywotne, nad których rozwiązaniem pracować należy. Przejrzyjmy dzisiejsze kwestye na czasie.

Najprzód przystąpmy do kwestji nędzy wyjątkowej.

W mieście naszem wielu jest ubogich. Z istnieniem ubóstwa można się jednak pogodzić. Ubóstwo, znoszone z cierpliwością, znajdujące u innych współczucie i pomoc, nie stanowi jeszcze położenia tak bardzo ciężkiego, bo przecie człowiek żyje na świecie nie dla przyjemności, i każdy w ten, czy w inny sposób cierpieć musi, ale z istnieniem nędzy, a tembardziej nędzy wyjątkowej, nigdy zgodzić się nie powinniśmy. Prawie nie do uwierzenia jest fakt, że ubiegłej zimy zmarło w Białymstoku dwoje ludzi z głodu.

Jakże my, chrześcijanie, możemy pozwalać, aby w strasznych męczarniach konali bracia nasi? Jakże my, którym nie braknie na wykwintne potrawy, ozdobne mieszkania i bogate stroje, możemy zgadzać się z tem, żeby obok nas istnieli ludzie, którym braknie kawałka czarnego chleba? Posłuchajmy, co o tem mówi poeta, Wiktor Gomulicki.

„O, wznieśmy pięknu wspaniałe ołtarze,
Marmur i złoto niech rzucają blaski,
Wino niech szumi w kryształowej czarze,
Niech nas pieśń wieszczów kołysze...
Lecz wprzód—niech głodnych pośród nas nie będzie".

Nędzy wyjątkowej skutecznie mogłoby zaradzić t. zw Stowarzyszenie św. Wincentego a Paulo. Stowarzyszenia, znane pod tem mianem, mają na celu wspomaganie ubogich rodzin, przygarnianie starców i kalek, w celu usunięcia żebractwa. Bo aż strach pomyśleć, że w XX w. zdarzają się fakty okaleczania dzieci przez żebraków, aby wyłudzać hojniejsze ofiary od przechodniów! Zważywszy to wszystko, wstyd będzie naszemu miastu, jeżeli się nie postara o założenie Towarzystwa. św. Wincentego.

Teraz przejdźmy do kwestyi społecznej. O niej to pisze się i mówi dziś bardzo wiele, ale to mało pomaga, bo czynów nam brak. Garstka tylko ludzi dobrej woli pracuje na niwie społecznej, wielu pozostaje obojętnych. A praca przed nami olbrzymia: odrodzić wszystko w Chrystusie. Zamało Chrystusa mamy w życiu społecznem, w rodzinach, w szkole, w stosunkach wzajemnych! A w tym kierunku pracuje właśnie Demokracya Chrześcijańska. Poznajmy jej działalność, a na-

pewno ukochamy jej ideały i sami przyłączymy się do tej pracy.

Dużo jest jeszcze różnych kwestyi na czasie, ale trudno naraz wszystko myślą objąć i nie zawsze można wszystko wypowiedzieć, co się ma na myśli. *Z. F.*

Żądamy, lecz nie czynimy.

Jako rzemieślnik śledziłem od kilkunastu lat stosunki między pracodawcą a pracującym nie tylko w Białymstoku lecz nawet i w innych miastach.

Niesłusznie narzekamy na złe stosunki, a sami jesteśmy powodem złego tembardziej w Białymstoku, gdzie nie posiadamy przy cechu szkół niedzielnych, co czuwały i harmonizowały by nam stosunki. Ponieważ nie posiadamy danych korporacji, a zatem ciąży na nas o ile poważniejszy obowiązek zaradzić złemu, co sądzę nie jest bardzo mozolnem, lecz trzeba trochę chęci i poczucia ludzkości, a da się z czasem to złe naprawić.

Nie chciałbym krytykować, jakie są w dzisiejszych czasach u nas warsztaty, jaka niemoralność w nich panuje, jakie rozkiełzanie przeciw moralności zacząwszy od terminatora, który ma być na przyszłość czeladnikiem następnie majstrem obywatelem kraju a otoczony jest czeladzią nieprzyzwoitą często zasad niemoralnych, zboczonych. Majstrowie z braku czasu lub swej opieszałości nie śledzą za niemoralnością nawet i za nauczeniem rzemiosła danego terminatora, a tylko patrzą na zysk materyalny; nie pomyślą o choć elementarnym nauczaniu go. Czy więc można się spodziewać w przyszłości z niego dobrego sumiennego czeladnika — przyjaciela człowieka z dobremi zasadami moralności, obywatela kraju i godnego członka społeczeństwa? nie kochani koledzy! takie kierowanie naszymi praktykantami jest niepożądane, wprost opłakane. Więc zakrzątnijcie się, kochani koledzy, o uzyskaniu szkoły niedzielnej rozpostrzyjmy większą opiekę nad warsztatami wpajajcie zasady moralne zachęcajcie do pracy nie tylko na polu swego rzemiosła, lecz i do pracy społecznej, a wówczas uzyskamy z tych terminatorów dobrych sumiennych czeladzi przyszłych kolegów a co najważniejsze, spłacimy dług naszemu społeczeństwu. *Szewc.*

Resursa Rzemieślnicza.

Ani by się domyślał ktokolwiek z czytelników, iż taka „Resursa"' istnieje w naszem mieście, gdybym nie pośpieszył z wyjaśnieniem w niniejszym artykuliku.

Resursa owa, czyli Klub Rzemieślniczy, mająca zalegalizowany swój statut i członków, wyłącznie ze sfer rzemieślniczych, w myśl tegoż statutu, miała na celu, utworzenie pewnego typu społeczno-kulturalnej instytucji, w której, panowie rzemieślnicy, ze swemi rodzinami, mogliby znaleźć odpoczynek po pracy i godziwą rozrywkę, a również, przygodną jadłodajnię, w razie urządzenia wieczorków, zabaw familijnych, i t. p. Po za tem, sama nazwa tej instytucji dawała prawo obywatelstwa gazetom i książkom.

Niestety! Dziwnym zbiegiem okoliczności, dla kultury Białegostoku, zawsze nie przychylnych, stało się tak, iż resursa owa, jest obecnie, li tylko jadłodajnią, i co gorsza—z trunkami.

Wielka szkoda, iż tak się dzieje w Resursie rzemieślniczej, a tem smutniej, iż rozsiadła się ona, w przepięknym historycznym gmachu b. klasztoru Szarytek, których święte cienie z boleścią krążą pewnie pod łukami sklepień swojej, niegdyś, siedziby, gdzie panował anioł Miłosierdzia, a dziś, panuje — Bachus.

Ogół tutejszej inteligencji naszej rzemieślniczej, stanowiącej chlubę miasta, jakoś przeoczył tę sprawę i dał upaść instytucji, gdzie powinno się ogniskować tętno kulturalne i obyczajowe. Dwa czynniki, nieodzowne w życiu ucywilizowanego mieszczaństwa, to jest, stanu, tworzącego najpiękniejszy odłam społeczeństwa.

Taka resursa, w znaczeniu poważniejszem, jest nieodzowna jako punkt zborny panów rękodzielników, przemysłowców i kupców, dla omówienia spraw bieżących, załatwienia interesów, zamiany myśli i zjednoczenia się moralnego. Spychanie zaś takich instytucji, do rzędu zwyczajnych knajp, jest omyłką fatalną! Wieczny brzęk kufli i kieliszków, wolny wstęp dla każdego, zatraca charakter moralny i niezbędną odrębność klasową, a zostawia tylko fakt, istnienia zakładu dla sprzedaży trunków, pod firmą: „Resursa Rzemieślnicza".

Zważywszy, iż w Białymstoku, przedstawiciele klas rzemieślniczych, są, bez wyjątku, ludzie nadzwyczaj kulturalni i w życiu obyczajowem nieskazitelni, — musimy przyjść do smutnego wywodu, iż za każdą bytnością panów rzemieślników w owej resursie — knajpie, niespostrzeżnie ściera się z nich złoto domowych cnót i, co gorsza, w święte progi ogniska domowego, pomimo woli, wnosi się szara atmosfera restauracyjna... W jednym i w drugim wypadku czyni się krzywda ustrojowi społecznemu.

Należałoby stanowczo odrestaurować i uszlachetnić Resursę Rzemieślniczą, wzorując się na Warszawskiej, będącej typem wysoko kulturalnego zogniskowania się, poważnych klas rzemieślniczych i wytwórczych.

Gustaw Jóżwikiewicz.

Muza.

(WSPOMNIENIE).

Przybytek sztuki—scena, jeszcze zakryta kurtyną.
Salka się zaludnia. Gwarne rozmowy już płyną
Echem stłumionem. Siadają w krzesłach: ciocie, mamy.
W świetle kinkietów wyglądają jak barwne plamy,
W perspektywie wpół zapełnionej widowni.
Panny, — jak kwiaty litewskie... Wymowni
Panowie, gawędzą na sali. Co chwila
Ktoś wita się z kimś. Tu piękna panna Emilja,
Tam, panna Irena. Tu, wdziękami równe,
Siostry — bliźniaczki — tam, śliczniutkie trzy...
Lecz oto dzwonek... drugi... Już się zaczyna!
Chwila, — i, w górę poszła kurtyna...

Jakaż to chwila podniosła, przeczysta!
Z tej oto scenki, płynie mowa ojczysta...
Nasza żywa, piękna, dźwięczna mowa!
Jak perły poezji, komedji słowa
Wnikają: do ucha, do serc i wyobraźni.
Malują: cnotę, miłość, — potęgę przyjaźni.
Scena końcowa, do głębi przenika...
Któż z was nie pamięta: „Majstra i Czeladnika?
Gładko idzie sztuka! „Kacperka" i „Basi"
Nie mogą się nachwalić! Brawo! Górą nasi!...

Niech żyje młódź rzemieślnicza i kwita!
Od warsztatu, od igły, nożyców, — kopyta,
Ty rwiesz się do czynu i na innem polu!
I wnosisz iskrę talentu, czy, gdy w bólu
Skarżysz się na nędzę tego świata,
Czy, — gdy ze słowami poety, myśl twa ulata
Wyżej! Z jakiem uczuciem, jako „syn nieprawy",
Jak rzewnie mówisz:
— Panie łaskawy!
— Powiedz, jak było na imię mej Matce?
— Bym Ją mógł wspomnieć... w pacierzu...
. . . .
Skończyli. Grzmoty oklasków. Brawo! Owacja
Bez końca. Potem nastąpiły: deklamacja,
Monologi, gra na fortepianie
I domorosłej „diwy" śpiewanie.
A że Talja już panowała przez pół wieczora,
O drugą połowę upomniała się... Terpsychora.

Runęły krzesła. Publiczność wstała.
Tonami walca salka rozbrzmiała.

I w śpiewnym takcie, depcząc proch szary,
Wirują pary. Prześliczne migają się lica...
Nie ma to piękniejszej, jak polska dziewica!

Gustaw Jóźwikiewicz.

WEGETARJANIZM.

Najważniejszą potrzebą fizyczną człowieka — jest pożywienie.

Składa się ono z pokarmów mięsnych, które otrzymujemy drogą okrutnego i bezprawnego zabijania zwierząt, i—z pokarmów roślinnych i owoców, które przyroda na wszystkich zaludnionych szerokościach geograficznych dostarcza ludzkości.

Pokarmy te, nie są zbryzgane zaskrzepłą krwią niewinnych, bezbronnych bydląt, ryb, ptaków, dzikich zwierząt i drobiu, nie zieją trupim jadem śmierci, nie obrażają estetyki wzroku ludzkiego widokiem obnażonych, poćwiartowanych członków, poszarpanych strzępów organicznych istnień, które każdą cząsteczką tych szczątków,—odczuwały swój przestrach, swój ból, swą śmierć!

Nie. Pokarmy roślinne, matka-przyroda podaje nam, w postaci skąpanych w słońcu wonnych, rumianych, smakowitych, a pożywnych owoców, w postaci tchnących świeżością, barwą i smakiem przedziwnym, jagód, w postaci nakoniec ziarn pożywnych zbóż, (podstawy życia), oraz grzybów, orzechów; warzywa. I wszystko to w całej wspaniałości piękna naturalnego, w całym cudownym pierwowzorze form doskonałości niedościgłej — w całej sile wytwórczej potęgi, co podtrzymując życie, miażdży: głód, chorobę i nędzę!

Potęgą tą i siłą tą, która daje ludzkości zdrowie, a zatem, szczęście — jest uznany przez teorję i praktykę — wegetarjanizm—jarstwo.

Jest on, jako wynik energii słonecznej, — podstawą zdrowia, warunkiem szczęścia, czynnikiem moralnym w dziedzinie kultury mysłu i serca.

Wahanie się, co do zgodzenia się na tę teoryę, zrównoważa w kierunku przyjęcia jej, całe piekło chorób, pochodzących z przeładowania organizmu ludzkiego pokarmami mięsnemi i, — ten znamienny objaw, iż wszelkie poczęte na tej drodze niedomagania, leczy skutecznie... dyjetetyka, to jest absolutne wstrzymanie się od pokarmów mięsnych!

Wegetarjanizm nie jest ani chimerą, ani utopią myślową. Jest faktem, iż w drodze odbudowania zrujnowanego mięsem i wyskokiem zdrowia, ludzkość musi zwrócić się ku temu kultowi, musi go przyjąć!

Przyroda, potęgą milczących, a zawsze celowych swych sił, jest życia twórczynią. Tworzy ona, zachowuje, przeobraża i wciela materję w formy bytu, zatraca go w tajemniczem zjawisku śmierci — i znowu je budzi, tworzy, formuje i łączy w nieskończony łańcuch życiowych zjawisk. W mechanicznym ustroju jednak przyrody nie widzimy ani jednego z narzędzi, służących do wydzierania życia jednych, na korzyść drugich.

Ztamtąd, zkąd płyną promienie słoneczne, ruch, powietrze, ciepło, woda—płynie też i siła, podtrzymująca życie całego wszechświata.

Jak matka, co daje dziecku „podpłomyk",—tak przyroda daje ludzkości, daje całemu ustrojowi fizycznego świata, chleb powszedni.

Człowiek zbiorowy w ohydnej szarzyznie życia realnego nie wierzy w ideały. Wierzy tylko w to, co namaca ręką. Przyjmuje skutek za przyczynę, formę za treść, i w nielogicznem rozumowaniu, popełnia codziennie cały szereg rażących anomalii. Ochrania siebie—i zabija innych. Dąży do rozwoju—i tępi umysł własny—alkoholem i nikotyną. W kwiecie wieku, zapełnia sobą żółte pałace bólów i cierpień—szpitale, zapominając, iż w przyrodzie niema chorób! Chce używać, chce żyć, a umiera w życia wiośnie, lub swój żywot zniedołężniały już czuje tam, gdzie mu przyroda zakreśla najpiękniejszy wiek.

Do osiągnięcia tych bezsprzecznych warunków szczęścia, potrzeba umiarkowania, dyjetetyki, harmonii życia!

Ludzkość, powtarzam, nie lubuje się idei, która jest regulatorem życia duchowo-kulturalnego, lecz za cel przyjmuje poniekąd drobiazgowość życia powszedniego. Przyjmuje brutalne objawy zjawisk, nie szukając ich przyczyn, ich stosunku do życia.

Ale idea nie ginie.

Do umysłów wyższych, do umysłów myślących nad wszelką niedolą świata, wchodzi ona jak biały anioł miłosierdzia i liljową swą dłonią, podnosi człowieka z ohydnych jatek, z wiecznego babrania się we krwi i trzewiach ciepłych. Wskazuje inny kult.

Za kultem tym, poszło już 1000,000,000, wyraźnie *jeden tysiąc miljonów ludzi*, po latach wielu, (niezbędny czas do ewolucyi myśli) pójdą i pozostałe 400,000,000 mieszkańców globu ziemskiego.

Gustaw Jóźwikiewicz.

Do Tej, — co znikła.

Ty byłaś dla mnie snami białemi,
Ty byłaś dla mnie wszystkiem na ziemi!

Ty byłaś marzeń młodzieńczych śniciem,
Duszy mej treścią i serca biciem.

Dni moich celem, myśli mej słońcem,
Bólów mych tętnem, radości — gońcem.

Słowika pieniem w noc księżycową,
Nocy bezsennej baśnią tęczową...

Ty byłaś dla mnie snami białemi,
Ty byłaś dla mnie... wszystkiem na ziemi...

Gustaw Jóźwikiewicz.

RÓŻNE.

— Znakomity malarz nasz, z Warszawy, Stanisław Lenc, za swe prace artystyczne został nagrodzony medalem na wystawie sztuk pięknych, w Paryżu.

— W Wilnie, w teatrze letnim, polskim wystawiono nieśmiertelną operę Stan. Moniuszki, Halkę.

— 30 maja, r. b. w mieście Jonkirs, w stanie Nowego Jorku, w Ameryce odsłoniono pomnik wzniesiony Kościuszce.

— 19 maja r. b. w Warszawie zmarł ś. p. Aleksander Głowacki, (Bolesław Prus), znakomity pisarz polski. Zwłoki jego będą złożone w grobie zasłużonych na Skałce.

Trzecie Duma Państwowa została rozwiązaną. Do czwartej rozpisują wybory.

Wojna włosko-turecka, o Afrykańską prowincyę Trypolis, trwa dotąd, z powodzeniem dla oręża włoskiego.

W Radzie Państwa uchwalono ostatecznie kwestyę wyodrębnienia Chełmszczyzny z granic Królestwa Polskiego, z całym szeregiem uplanowanych zmian w ustroju społecznym. Dla ludności rdzennie polskiej pozostają bez zmiany: nowy styl i kwestya tolerencyi religijnej.

KRONIKA MIEJSKA.

— 26 maja i 4 czerwca, r. b. przejeżdżała przez Białystok, dążąca z Petersburga, na Jasną górę — tam i z powrotem, pielgrzymka, w liczbie 2,500, rozproszonych, po różnych miastach, naszych rodaków — prowadzona przez szambelana Ojca świętego, ks. Prałata D. Bączkowskiego, w towarzystwie ks. ks. Żyskara i Przyrembla.

Cel i zadanie tej pielgrzymki z dalekich stron — Petersburga, Rygi, Witebska, Mohilowa i Krasnojarska — były bardzo poważne. Pielgrzymi chcieli dowieść, iż zbrodnia mnicha Macocha nie zmniejszyła w narodzie uczuć religijnych i wysokiej czci dla słynącej cudami Matki Boskiej Częstochowskiej.

Białystok spotykał i podejmywał bardzo serdecznie pielgrzymkę, za cośmy otrzymali od ks. szambelana podziękowa-

nie w gazetach. Opis szczegółowy, jak spotykali Białostoczanie rodaków, jest umieszczony w № 137 i 143 „Gazety Codziennej.“

— W kościele naszym przystąpiono do budowy Ołtarza Wielkiego, który ma być wykończony w połowie sierpnia r. b., ozdoby zaś — w postaci figur świętych Pańskich i Aniołów, zostaną ukończone w ciągu trzech lat. Ołtarz buduje warszawska firma Szpetkowskiego, a figury wykańcza zakład rzeźbiarski w Warszawie Bogaczka.

— Dotychczasowy wikarjusz naszego Kościoła ks. Władysław Matulis, został mianowany na stanowisko proboszcza, do Dworca, pow. Słomiński. Czteroletnia, pełna zapału, praca kapłańska młodego pracownika na Niwie Pańskiej i osobiste zalety jego umysłu i serca pociągają ku sobie sympatję ogółu, nic więc dziwnego, iż parafjanie z powodu odjazdu Jego okazali żal szczery.

— W obecnym roku szkolnym, 1911/1912 następujące szkoły rządowe ukończyli uczniowie polacy: w szkole realnej Leonard Radziszewski, Józef Rynkiewicz, Bronisław Zinowicz, w szkole handlowej: Jarosław Czechowski, Marjan Dziekoński, Józef Grendzica, Karol Hermanowski, Henryk Kononowicz, Władysław Kwapiszewski, Józef Kosmaczewski, Jan Kuczewski, Michał Stankiewicz, Stanisław Sosnowski,—ten ostatni, ze srebrnym medalem i ze stopniem kandydata komercji; w gimnazjum żeńskim: Marja Lewgowdt, Felicja Kitszel, Jadwiga Gasztowt, Helena Dydyk.

— Znany z zasług swoich pedagogicznych profesor Marjan Koryciński, otworzył przy szkole handlowej kursy buchalteryjne. Te ostatnie ukończyli, w roku bieżącym następujący uczniowie: Aniela Corn, Felicja Kłosowska, Stanisław Kitszel, Zygmunt Kociołkiewicz, Stefan Starzyński, Jan Karawajew, Brunon Paul.

Jest to już czwarty komplet słuchaczów tych kursów — wszystkich zaś było 47.

— Płynąca środkiem miastu rzeka Biała, zanieczyszczona trującymi odpadkami za ścieków fabrycznych—z polecenia gubernatora ma być oczyszczona i uregulowana.

14 czerwca, zdarzył się tu okropny wypadek. Strażnik z Białegostoczku, z żoną, siostrą żony i woźnicą, jechał z miasta do domu wozem. Gdy przyjeżdżali odemkniętą w ów czas barjerę na plancie kolejowym — najechał pociąg towarowy i nastąpiła straszna katastrofa. Strażnik i siostra żony zostali zmiażdżeni z odciętemi nogami i przewiezieni do szpitala, gdzie wkrótce zmarli.

Żona zaś strażnika, została przepołowioną i padła trupem na miejscu. Wzruszający był widok, gdy wezwany na miejsce katastrofy kapłan (ks. Andrukonis) dysponował na śmierć pokaleczoną. Leżała ona na ziemi, w polu. Sąsiedzi z pobliżu wynieśli stolik, okryli go białym obrusem. Kapłan w komży, ukląkł, by wysłuchać spowiedzi ostatniej — a zebrany tłum różnych wyznań, z odkrytą głową stał opodal w skupieniu wobec tej wielkiej chwili.

— 17 czerwca, w kościele naszym odbyła się Prymicja—pierwsza Msza Święta, Białostoczanina, b. wychowańca tutejszej Szkoły Realnej, Alumna Duchowej Akademji, kandydata św. Teologi i, ks. Antoniego Ciechońskiego.

Piękna ta i poważna ceremonja, odbyła się nader uroczyście. Archidjakonował ks. Ciechońskiemu — czcigodny jubilat nasz, Dziekan, ks. kanonik Wilhelm Szwarc.

Podniosłe kazanie, do ludu i do Prymicjanta, wygłosił proboszcz z Wielkich Ejsmontów ks. Konstanty Kretowicz.

— 17 czerwca r. b. Szambelan Ojca Świętego ks. Prałat Dyonizy Bączkowski, odwiedził nasze miasto, i złożył wizyty: Dziekanowi naszemu ks. Kanonikowi W. Szwarcowi Prezesowi Stow. Robotn. Katolickich p. A. Minkiewiczowi — i przedstawicielom parafji Białostockiej pp. Rymińskiemu. Chodorowskiemu, Zalewskiemu i G. Jóźwikiewiczowi, dziękując za gościnne przyjęcie Petersburgskiej pielgrzymki na Jasną Górę.

Redaktor i wydawca: Gustaw Jóźwikiewicz. Tłocznia „Polaka-Katolika“, Warszawa, Trębacka 11.